

Zbigniew Makarewicz

## „Polska nie jest dla mnie obcym krajem”

Wywiad z Ryszardem Demarco dyrektorem „The Richard Demarco Galery”  
w Edynburgu – Szkocja.

**Zbigniew Makarewicz:** Porównując do zeszłego roku program działalności Galerii został rozbudowany zarówno pod względem problemów jakie postanowiłeś zaatakować, jak też pod względem ilości uczestników w „Edinburgh Arts”. Wystawa sztuki 15 artystów austriackich, siedmiu artystów francuskich oraz 32 artystów ze Szkocji, Anglii, USA, Kanady, Holandii, Polski, Niemiec i Jugosławii, przedstawienia teatru Cricot – 2 z Krakowa pod kierownictwem Tadeusza Kantora, krytycy i teoretycy sztuki, 110 studentów z 34 uniwersytetów i szkół artystycznych, Joseph Beuys, którego prasa nazwała „guru z Dusseldorfu”. Zainteresowanie Twoim programem wykracza daleko poza granice Szkocji, ale jednocześnie nie jest to, jak zdążyłem zauważyć, oficjalna akceptacja, nie jest to urzędowa, reprezentacyjna działalność kulturalna. Charakter prezentowanych przez Galerię zjawisk artystycznych kontrastuje zdecydowanie z tym wszystkim co proponuje się w ramach oficjalnego Edynburskiego Festiwalu Sztuki. Ciekaw jestem jak określiłbyś zasady swojej działalności i oczywiście jakie są Twoje zamierzenia na przyszłość?

**Ryszard Demarcko:** Tak jest. Festiwal Edynburski to coś zupełnie innego. To sztuka przyszłości – to co niegdyś sztuką było. Galeria i „Edinburgh Arts” to działanie sztuki żywej. Tylko taka sztuka mnie interesuje. Dlatego też moją pracę możnaby porównać raczej z pracą rzeźbiarza niż administratora galerii. Ale moja rzeźba jest wciąż nieukończona. Nie jestem więc jedynie dyrektorem. Nadal uważam się za artystę. Współpracując z innymi artystami wspólnie tworzymy to co jest ostatecznie tą Galerią. „Edinburgh Arts” – to sztuka społeczna. Moje rozumienie takiej sztuki wiąże się z koncepcją twórczości przedstawioną przez Josepha Beuysa w jego wykładzie.

**Zbigniew Makarewicz:** „Edinburgh Arts” określa zatem przyszłość „The Richard Demarco Galery”?

**Ryszard Demarcko:** „Edinburgh Arts” jest doświadczeniem, które zmieni formy i kierunek działania galerii. Zmieni je do tego stopnia, że w przyszłości sztuka nie będzie „niemożliwą” do przedstawienia szerszej publiczności. Powstałaby wówczas przestrzeń niezbędna dla dialogu pomiędzy artystami pokonującymi najróżniejsze bariery jak np. barierę narodowych uprzedzeń.

Ten dialog chcę prowadzić nie przez sześć tygodni w roku, ale nieprzerwanie przez sześć miesięcy, a może przez sześć lat, bezustannie. Sadzę, że prawdziwi artyści wraz z kształconymi przez nich następcami, zgromadzą wokół siebie publiczność, to znaczy tych wszystkich, którzy mogą zrozumieć sens działania artysty. Jestem zawsze z tymi artystami, którzy znajdują się w sytuacji niemożliwej; samotni wobec głupoty przyjmującej sztukę jako coś wygodnego, dającego autorytet i szansę bezpiecznej egzystencji.

**Zbigniew Makarewicz:** Czy nie obawiasz się wytworzenia jakiegoś nowego rodzaju szkoły, pojawienia się mistrzów i hierarchii ?

**Ryszard Demarcko:** Zdaję sobie jasno sprawę z tego, w jaki sposób sztuka umiera pod ciężką ręką instytucji, które usiłują formalnie określić, zdławić eksplozję sztuki, zatrzymać ją w rozwoju. Dlatego najważniejszą częścią nazwy „Edinburgh Arts 73” nie jest „Edinburgh” ani też „Arts” lecz „73”. „Edinburgh Arts 73” będzie zaskoczeniem nawet dla mnie i będzie to inna forma zawierająca tyle samo ryzyka. Będę nadal wprowadzać w życie te koncepcje, które powodują, że ostatecznie określam się jako artysta. Jestem zawsze / mam nadzieję / artystą, a zatem nie jestem biurokratą.

Wiem jednak, że nie można tworzyć bez pewnej miary zawodowej sprawności. Chodzi tu o ludzi, którzy dostarczą artyście na czas materiał, przygotują niezbędne wyposażenie. Jest to problem nie tyle artystyczny co kwatermistrzowski – porównując się do wojska. Trudniej więc było zwodować „Edinburgh Arts” niż wystrzelić rakietę na księżyc i ściągnąć ją z powrotem. Nie miałem w tym roku idealnych inżynierów. Przestrzeń jaką przebyliśmy jest więc zaledwie rekonesansem. W przyszłym roku pójdę dalej. Wypróbowałem sprzęt i ludzi, którzy wezmą udział w ekspedycji. Jestem tutaj jak kapitan statku czy też dowódca oddziału.

Moim zadaniem jest umożliwić każdemu artyście pracę twórczą, ale nie można tego wykorzystywać przeciwko powszechnemu dobru.

**Zbigniew Makarewicz:** Czy kontakt z artystami polskimi przyczynił się w jakimś stopniu do ożywienia ruchu artystycznego w Edynburgu? Czy także przewidujesz dalszą współpracę z Polakami?

**Ryszard Demarco:** Udział artystów polskich w „Edinburgh Arts 73” był koniecznym dowodem na to, że moje kontakty z Polską nigdy nie będą zerwane. Grzegorz Koterski wraca do Edynburga co roku. Jeżeli chodzi o was / B. Kozłowska i Z. Makarewicz/ to cieszę się że w tym roku jesteście w pełni uczestnikami mojego nieustającego dialogu ze sztuką polską przez waszą fizyczną tutaj obecność, czego poprzednio nie udało mi się zrealizować. Nie będzie ani jednego roku bez moich polskich przyjaciół. Polska nie jest dla mnie obcym krajem, jest tylko trochę dalej niż Francja czy Holandia. Czuję się złączony z polskim duchem twórczym. To jest dla mnie bardzo ważne i daje mi wiele- jak łyk dobrej wódki przed bitwą.

**Zbigniew Makarewicz:** Żałuję że nie mogę odwzajemnić się czymś podobnym ponieważ sztuka szkocka jest u nas mało znana. Spośród wybitnych współczesnych twórców publiczność polska poznała Tom Mac Phaila dzięki wystawie w warszawskiej Galerii „Foksal”, a w grudniu Muzeum Narodowe we Wrocławiu przedstawi Iana Hamiltona Finlaya, którego wystawę przygotował nasz Ośrodek Dokumentacji Sztuki.

**Ryszard Demarco:** Sztuka szkocka może jeszcze wiele nauczyć się od sztuki polskiej. Nie znaczy to, że takie kontakty nie byłyby korzystne dla obu stron. Mamy przecież tutaj artystów światowej klasy jak wspomniani już Tom Mac Phail i Ian Hamilton Finlay a także Iain Patterson, Allan Smith, Mrielyn Smith, Alistair Park, Murray Graeme. Są oni ze wszech miar godni przedstawienia swojego dorobku i gościny w Polsce.